

OPOWIEŚCI Z PACYNKOWA

Opowieść II

Hałasniaki

Monika Staniszevska

Cześć! Dzisiaj w Pacynkowie jest piękna pogoda! Kiedy się obudziłem, słoneczne promyki wesoło zaglądały do mojego pokoju, rozświetlając kolorową firankę i wymalowane na niej zielone smoki. Wiatr poruszał firankę, a smoki wyglądały tak, jakby bawiły się w chowanego z promieniami słońca – to pojawiały się, to znikwały – tropiąc migotliwe słoneczne plamy. I kiedy tak patrzyłem na ten poranny taniec smoczej firanki, usłyszałem straszliwy hałas. Zerwałem się na równe nogi, bo w pierwszej chwili pomyślałem, że to helikopter wylądował na naszym dachu, ale zaraz przypomniałem sobie, że kupiliśmy wczoraj sokowirówkę i mama obiecała mi świeży sok na śniadanie. A to znaczy, że ten przeraźliwy warkot, to nie żaden helikopter, tylko włączona sokowirówka. Postanowiliśmy ją kupić, ponieważ... Ale to dłuższa historia, posłuchajcie...

Wszystko zaczęło się od tego, że pani Irenka, szkolna kucharka, weszła do naszej sali z tacą pełną kubków i powiedziała:

– Ooo..., w naszej szkole zamieszkały chyba jakieś Hałasniaki! Bo to niemożliwe, żeby zwykli uczniowie tak hałasowali!

Pani Magda, nasza wychowawczyni, zajęta rozdzielaniem pokłóconych bliźniaków, nic nie odpowiedziała, tylko uśmiechnęła się blado. Za to Kaśka, która właśnie pokazywała mi, jak głośno potrafi krzyczeć jej mała siostrzyczka, przerwała na chwilę swoje nieludzkie wrzaski i zapytała zdziwiona:

– A kim są te Hałasniaki?

Pani Irenka jakoś tak dziwnie popatrzyła na Kaśkę i westchnęła z niedowierzaniem:

– Nie wiesz? Przyjrzyj się uważnie i posłuchaj, co się tu u was dzieje, a na pewno zauważysz niejednego Hałasniaka! Słowo daję, co za harmider! – pokręciła głową kucharka, a potem postawiła na stole tacę z kubkami i wyszła, nie mówiąc już nic więcej o tych tajemniczych istotach. Spojrzałem niepewnie na Kaśkę i szepnąłem:

– Kaśka, widziałaś kiedyś jakiegoś Hałasniaka?

– Eeee..., coś ty, chyba nie wierzysz te w bajki?! – prychnęła moja koleżanka, a mnie zrobiło się okropnie wstyd, więc odparłem z obrażoną miną:

– Oczywiście, że nie wierzę! Co ci w ogóle przyszło do głowy?! Tylko tak sobie żartuję.

I już nie wspomniałem więcej o Hałasniakach. Zresztą zaraz pani Magda zarządziła wyjście na plac zabaw.

O Hałasniakach przypomniałem sobie znowu, gdy nasza pani wysłała mnie do kuchni, żebym poprosił panią Irenkę o tacę z napojami. Był wyjątkowo ciepły dzień i wszystkim bardzo chciało się pić. Pobiegłem do kuchni, pogwizdując wesoło, ale tuż przed drzwiami zamarłem ze zgrozy.

– Chrrrr... wrrrr... szrrrrrr... wiiiiuuuuuuuu... ziuuuuuuuuu...!!! – usłyszałem nagle. Miałem wrażenie, że wałą się na mnie ściany! Ten straszliwy jazgot brzmiał jak połączenie piły elektrycznej z lądującym helikopterem i wyciem kojota. Nigdy wcześniej nie słyszałem nic podobnego! Pomyślałem, że właśnie takie odgłosy wydają Hałasniaki, które z pewnością są teraz w kuchni i może nawet pożarły już panią Irenkę!

– Ratunku! – wrzasnąłem półżywy ze strachu i uciekłem. Jeszcze nigdy nie biegłem tak szybko! Kiedy wpadłem na plac zabaw, nie byłem w stanie wydusić ani słowa, bo całkiem zaschło mi w gardle.

– Co się stało? – zaniepokoiła się pani Magda, ale ja nadal byłem zbyt przerażony, żeby coś powiedzieć. Po prostu cały się trząsałem!

– Ja wiem, co się stało! – krzyknęła niespodziewanie Kaśka. – Tomek przestraszył się Hałasniaków, bo on myśli, że one mieszkają w naszej zerówce. Cha, cha, cha! – śmiała się.

– Tomek jest tchórzem! – ryknął nagle Kajtek i zaczął naśladować moją przerażoną minę i trzęsące się nogi, a reszta dzieciaków gruchnęła śmiechem. Zalała mnie fala gorąca. Poczułem, jak powoli robię się cały pąsowy – aż po sam czubek rudej czupryny. Wstyd palił moje policzki. Chciało mi się płakać.

– Nie jestem tchórzem! Niczego się nie boję! – krzyknąłem przez łzy i uciekłem do drewnianego domku w samym rogu placu zabaw. Zakryłem mocno uszy. Nie chciałem słyszeć ani tego, co mówią dzieciaki, ani tego, co tłumaczy im pani Magda. Czułem się okropnie, a najgorsze było to, że tak naprawdę wszyscy mieli rację. Ja rzeczywiście się bałem. Bałem się tego hałasu z kuchni. Bałem się Hałasniaków! Jak prawdziwy tchórz!

Ze szkoły odebrała mnie babcia.

– Uff... – odetchnąłem z ulgą, kiedy dotarliśmy do jej domu. – U babci jest zawsze tak cicho i spokojnie, tutaj na pewno nie mieszkają żadne Hałasniaki – pomyślałem.

Moja babcia jest malarką. Naprawdę! Dlatego ma swoją pracownię z ogromnym biurkiem. W całym pokoju stoją różne płótna, ramy, sztalugi, teczki i rulony z projektami. A do tego wszędzie leżą pędzle, palety, piórka, ołówki, farby i kredki – chyba ze sto różnych rodzajów i odcieni. Dlatego u babci nigdy się nie nudzę. Najbardziej lubię, kiedy przygotowuje ilustracje do książek dla dzieci. Pomagam jej wtedy wymyślać wygląd bohaterów. Moja babcia jest wspaniała! Zastanawiałem się, czy powiedzieć jej o przygodzie z Hałasniakami, ale zdecydowałem, że lepiej milczeć. Wstydziłem się swojego strachu. Babcia jest dzielna, a ja... Ech, szkoda gadać..., jestem do niczego. Zwyczajny tchórz ze mnie.

– Tomku, biegnij na górę do mojej pracowni, a ja przygotuję nam coś do jedzenia. Na biurku znajdziesz nowy projekt: ilustrację do książki o skrzacie Rumorku. Zaraz mi powiesz, czy ci się podoba – uśmiechnęła się babcia i poszła do kuchni, przyjemnie szeleszcząc swoją kolorową spódnicą z szerokimi falbanami.

Powlokłem się do pracowni babci. Na biurku leżał rysunek z sympatycznym skrzatem.

– Ciekawe, dlaczego nazywa się Rumorek? – pomyślałem i uśmiechnąłem się do milej, pyzatej twarzy skrzata. I wtedy stało się coś niespodziewanego! Rumorek pomachał do mnie przyjaźnie i wyskoczył z babcinej ilustracji. Stał na stosie albumów, żebym go lepiej widział, bo był przecież całkiem malutki, zdjął czapkę i przedstawił się:

– Jestem skrzat Rumorek, młodszy majster w Fabryce Hałasliwych Dźwięków! Produkuję rumor trzeciego stopnia typu „S”. A ty masz na imię Tomek, prawda? Twoja babcia, gdy mnie rysowała, opowiadała mi o tobie.

– Opowiadała? – byłem całkiem oszołomiony. – Aaa... a co to jest ten ru... rumor? – wyjąkałem, podejrzewając najgorsze.

– Rumor to hałas oczywiście. Moją specjalnością jest hałas, który robią samoloty – wyprężył się dumnie skrzat.

– No to klops! Wpadłem z deszczu pod rynnę! Ten skrzat na pewno jest kumplem Hałasniaków! – pomyślałem przerażony i na wszelki wypadek cofnąłem się na bezpieczną odległość.

– Widzę, że się mnie przestraszyłeś i... – zaczął mówić Rumorek, ale przerwałem mu, bo ogarnęła mnie wściekłość.

– Ja się niczego nie boję! – zaprzeczyłem gwałtownie. Przerażała mnie myśl, że ktoś mógłby odkryć mój strach! Dosyć mi było tego, co przeżyłem w szkole!

Skrzat spojrział na mnie łagodnie i rzekł:

– A ja się czasem boję.

Zamurowało mnie. Nie spodziewałem się takiej odpowiedzi, ale... sprawiła mi przyjemność. Poczułem coś w rodzaju ulgi. Podsunąłem się bliżej skrzata i zapytałem:

– I co wtedy robisz?

– To zależy, czego się przestraszę. Gdy spotkam Trolla, zawsze bardzo się boję i natychmiast uciekam. Wolę nie myśleć, co by było, gdybym nie uciekał! Trolle są groźne dla skrzatów. Można je porównać z lwami w krainie ludzi. A kiedy byłem mały, panicznie bałem się przechodzić obok naszej Fabryki Hałaśliwych Dźwięków.

– I co? – zapytałem z przejęciem, bo bardzo chciałem wiedzieć, jak to się stało, że skrzat zaczął pracować w fabryce, której się bał! Ale nagle pomyślałem sobie, że Rumorek domyśli się, że i ja się boję, więc zrobiłem najdumniejszą minę, na jaką było mnie stać i prychnąłem nieco pogardliwie:

– Phi! Ja to się niczego nie boję!

– W takim razie muszę cię koniecznie zabrać do mojej fabryki! – zarządził zniecierpliwiony Rumorek.

– O, nieeee... – zaprotestowałem gwałtownie, ale było już za późno... Wylądowaliśmy właśnie we wnętrzu olbrzymiej fabryki. Jeszcze nigdy nie słyszałem tylu dźwięków naraz! Zadrzałem.

– Tu pewnie roi się od Hałaśniaków... – pomyślałem.

– Możesz złapać mnie za rękę, mnie zawsze to pomaga. Kiedy przyszedłem tu pierwszy raz, bałem się niemal każdego hałasu.

– Ty się bałeś hałasu? Przecież produkujesz łoskot samolotów! – wykrzyknąłem zdumiony.

– Bardzo się bałem. Na szczęście po raz pierwszy przyszedłem tu z dziadkiem i mogłem trzymać go za rękę, a on oprowadzał mnie po fabryce i pokazywał mi, jak produkuje się szum deszczu, łoskot startującego samolotu, stukot pędzącego pociągu i wiele innych dźwięków. Bałem się każdego hałasu, ale kiedy tylko dowiadywałem się, skąd ten dźwięk się bierze, lęk mijał.

Nie wiem dlaczego, ale byłem Rumorkowi ogromnie wdzięczny, że mi o tym opowiedział. Już nie czułem się tak głupio. Okazało się, że nie tylko ja mam problem z głośnymi dźwiękami! Rumorek, „spec” od łoskotu samolotów, też się bał hałasów! Nabrałem ochoty, żeby obejrzeć fabrykę. Wziąłem skrzata za rękę i rzeczywiście poczułem się raźniej. Wędrowaliśmy od sali do sali. Straszliwe jazgoty i wycia, które rozlegały się dookoła, przyprawiły mnie o dreszcze. Właściwie to trząsałem się cały, a serce biło mi jak szalone. Zauważyłem jednak, że mój lęk mijał, gdy poznawałem źródło hałasu. Kiedy

wyjaśniło się, że najstraszliwszy jazgot, jaki w życiu słyszałem, to po prostu startujący motor, a mrozący krew w żyłach stukot – to zwykły tłuczek do mięsa, poczułem w sobie odprężającą ulgę. I właśnie kiedy mijaliśmy pracownię odgłosów kuchennych, zaświtała mi w głowie pewna myśl: może w naszej szkolnej kuchni warczał i wył jakiś mikser albo ekspres do kawy, a nie Hałasniaki? Zdecydowałem się powiedzieć o nich skrzatowi.

– Rumorku, czy w twojej fabryce pracują Hałasniaki? – zapytałem i spojrzałem z obawą na skrzata. Zastanawiałem się, czy będzie się ze mnie śmiał tak jak Kaśka i inne dzieciaki.

– Nigdy o nich nie słyszałem... – Rumorek zastanowił się chwilę. – Czy Hałasniaki są potworami? – zapytał i nie czekając na odpowiedź mówił dalej. – Ja kiedyś bałem się, że w naszej głośniejszej fabryce mieszkają potwory. Dziadek poradził mi wtedy, żebym je narysował, a potem... – skrzat przerwał i niespodziewanie zachichotał. Dopiero po chwili mógł mówić dalej:

– Potem, razem z dziadkiem dorysowaliśmy tym potworom kolczyki w uszach, piegi, kucyki z kolorowymi kokardami i sukienki w kwiatki, a wtedy wyglądały już bardzo niegroźnie.

– Może i ja tak zrobię z Hałasniakami? – zadumałem się.

– Rozmawiasz z moim Rumorkiem, Tomku? – usłyszałem nagle głos babci. Zupełnie nie wiem, jak to się stało, ale znów byłem w pracowni, a skrzat na powrót zamienił się w zwyczajny rysunek. Obok mnie stała babcia z kubkiem gorącego kakao i uśmiechała się pogodnie.

– Babcia jest kimś, do kogo mam zaufanie! – pomyślałem. – Opowiem jej wszystko o moim strachu. I narysuję z nią portret Hałasniaka – postanowiłem i znów poczułem ulgę.

Hałasniak wyszedł nam bardzo groźny, ale kiedy domalowałem mu niemowlęcy smoczek i koronkową czapkę – od razu złagodniał! Za każdym razem, gdy na niego patrzyłem, chciało mi się śmiać. Postanowiłem, że pokażę mój rysunek Kaśce, to pośmiejemy się razem.

Babcia obiecała mi, że następnego dnia razem odwiedzimy szkolną kuchnię i poprosimy panią Irenkę, żeby pokazała nam, co wydawało ten straszliwy dźwięk, który tak bardzo mnie przestraszył. I wiecie, co się okazało? Że to nie żaden Hałasniak ani nawet helikopter czy piła elektryczna. To była po prostu nowa sokowirówka! Bardzo duża i głośna. Od kiedy wiem, co tak hałasuje, nie boję się już tego potwornego rumoru. A na dodatek od tamtej pory bardzo polubiłem świeże soki, dlatego kupiliśmy sobie własną sokowirówkę! Ale to już przecież wiecie...

